

Dobra matka Daria Aleksandrowna - niezakończona historia

Autor tekstu: Dorota Zdrojewska

„Czy wszelka forma nie polega na eliminacji, konstrukcja nie jest uszczupleniem, czy wyraz może oddać co innego jak tylko część rzeczywistości? Reszta jest milczeniem. Czy wreszcie my stwarzamy formę, czy ona nas stwarza? Wydaje się nam, że to my konstruujemy...." [1]

Można by stwierdzić, lekceważąc nieco przypadkowość, że człowiek, jako istota świadoma, stwarza sam siebie kierując swoim życiem i podejmując decyzje, kształtując otoczenie i wybierając to co mu odpowiada. Tyle że, jak każdy twórca, człowiek potrzebuje tworzywa, a tworzywem sam jest dla siebie. Ma jednocześnie mniejsze możliwości wyboru, nie może wybrać dowolnego materiału, gatunku, koloru, nie może zakupić dowolnego tworzywa, które akurat odpowiadałoby wizji twórczej.

Trudniej jeszcze: tworzywo warunkuje twórcę. Moje tworzywo było już kształtowane przez otoczenie, kiedy jeszcze nie byłam w stanie rozróżniać samodzielnie i wybierać. Jest jedno dostępne dla mnie tworzywo. A kto i dlaczego kształtuje, co chce osiągnąć, jakie są motywy zachowań, które powodują, że jedynym możliwym początkiem jest zacząć niekończącą się inwentaryzację — w sobie, że trzeba szukać, aby zdzierać kolejne maski?

Dlaczego Dolly tak martwiła się wychowaniem swoich dzieci i tak bardzo chciała je wychować? „Daria Aleksandrowna, mając sześcioro dzieci nie mogła być spokojna: jedno z nich zachorowało, drugie miało zachorować, trzeciemu brakowało czegoś, u czwartego występowały oznaki złego charakteru itd., itd." [2] Zwykłe dziecięce zachowania wywoływały w niej obawy co z nich wyrosnie. Każdy wybryk wywoływał lęk, że oto objawiła się jakaś niepożądana, zła cecha charakteru, która z biegiem czasu rozwinię się do czegoś potwornego: „Daria Aleksandrowna, usłyszawszy krzyk w dziecinnym pokoju, pobiegła i na widok tego, co zobaczyła, krew ścięła się jej w żyłach. Tania ciągnęła Griszę za włosy, a on z twarzą oszpeconą gniewem, bił ją na oślep pięściami. W Darii Aleksandrownie zamarło serce: zdawało się jej, że mrok jakiś rozpościera się nad nią, gdyż przekonała się, że te dzieci, z których była tak dumna, były nie tylko zwykłe, lecz nawet niedobre, źle wychowane dzieci, ze złymi, niskimi skłonnościami i popędami." [3] Dlaczego Dolly tak się bała, przecież była dbającą matką, kochała swe dzieci, one uszczęśliwiali ją swoim istnieniem, swoją obecnością, były jej światem, jej radością: „nie mogła nie oddawać sprawiedliwości, że ma sześcioro ślicznych dzieci, każde w innym rodzaju, lecz każde takie jak rzadko; i Dolly była szczęśliwa, że je ma i zarazem czuła się z nich dumna". [4]

Czy Dolly realizowała się w swoim macierzyństwie, czy realizowała swoje pragnienia? Myślała przecież: a może by więcej nie, a jednak w końcu chciała mieć więcej dzieci, a przecież kosztowały ją wiele cierpienia i wiele strachu. Fakt, że „kłopoty te i niepokoje były dla Darii Aleksandrowny niezbędne, gdyż zapewniały jej jakie takie szczęście: gdyby ich nie było to musiałaby pozostawać samotna, ze swymi myślami o mężu, który jej nie kochał" [5], ale co więcej wpłynęło na taki a nie inny jej wybór? Przy całej miłości macierzyńskiej, jaką można jej przypisywać, jej obawy kojarzą się raczej z lękiem osoby która kreuje coś, co ma spełniać określone kryteria i nie jest pewna czy jej dzieło spełni te wymagania.

Dzieci Dolly były dziełem jej życia. Nie miała innej egzystencji, innej aktywności, całe jej siły życiowe nakierowane były na dom. Swoją uwagę i wysiłek skupiała na jednym temacie. Miała możliwość być dobrą w tym co robi, ale mogła robić tylko jedno i tylko w jednym mogła okazać się dobra: w wychowaniu dzieci. Cała wartość Dolly jako człowieka objawić się mogła tylko w jednej dziedzinie, skoro do innych ta kobieta nie sięgała, żadnych innych nie znała, żadnych innych — jako dobrze wychowana kobieta — znać nie mogła.

Dolly, której z sukcesem, bo skutecznie, wpojono co jest dobre a co jest złe, wartość swą wywodziła, z jakości swego macierzyństwa: ilości i jakości dzieci, bo dzieci świadczą o matce... Przy czym jakość była ściśle określona, jakość to nie było zdrowie, mądrość, szczęście. Dzieci były dobre jakościowo jeśli spełniały oczekiwania, cała ocena zależała więc od wcześniej ukształtowanych i utrwalonych, panujących w środowisku oczekiwań, poza które Dolly nie wychodziła.

Dolly kształtowała więc swe dzieci na obraz i podobieństwo wzorów, których miała wpojone, wyobrażenia, których była pewna, bo zgodne były z ideałami jej otoczenia i z tradycją, którą znała. Były to jasno, konkretnie, restrykcyjnie określone warunki. Pełniąc swą życiową rolę, jedyną możliwą, jaką zdolna była widzieć i jedyną daną i jej dostępną, podporządkowywała ją kryteriom, którym ona sama podlegała. Mogła nie bać się, mogła spodziewać się, że będzie ceniona, jako osoba dobrze realizująca swe życie, jako osoba, która wie co jest dobre, co złe, która szczepi właściwe

wartości, ceni tradycję, dzięki temu, że dba o swe dzieci, na wszelkie możliwe sposoby zmniejszając prawdopodobieństwo ich zbłądzenia. Spełniała warunek konieczny bycia uznaną za dobrą matkę, dobrą żonę.

Czym więc było dla niej wychowywanie dzieci? Nasuwa się wątpliwość, czy zachowania rodzicielskie wynikały z jej osobistej potrzeby kreowania swojej wartości i szczęścia w życiu, a na ile taki sposób wynikał z lęku przed odtrąceniem, krytyką, pogardą i ostracyzmem? Biorąc po uwagę brak możliwości wyboru, brak możliwości zastąpienia lub uzupełnienia macierzyństwa inną aktywnością, która mogłaby przynieść jej satysfakcję czy uznanie, można wnioskować, że dzieci były środkiem do celu, jakim było godne życie i szacunek. Akceptacja była jej niezbędna dla utrzymania pozycji społecznej, w tym męża i przyjaciół.

Dolly nie miała możliwości zapewnienia sobie przychylności otaczających ją ludzi w inny sposób. Objawia się w tym bezwzględność sytuacji jakiej podlegała jako człowiek. Co więcej, nie istniała w niej potrzeba weryfikowania owego przekonania, że wychowując swe dzieci, zgodnie z panującymi zwyczajami i normami pomaga im: pokazując rzeczy wartościowe, cenione postawy, właściwe dążenia, ucząc rozróżniać: tak jest dobrze, tak jest niedobrze. Sposób realizacji tej potrzeby nie wynikał z wyboru, ale był cechą jej jestestwa, ukształtowaną i wpojona, przytwierdzoną do niej. Jeśli dzieci nadawały wartość jej jako człowiekowi, tworzyły jej pozycję i status, trudno dziwić się, że poświęcała im tyle uwagi oraz co znaczące, że uwaga ta podszyta była lękiem.

Wnioskiem jest stwierdzenie, że Dolly wartość swą postrzegała w posiadaniu i wychowywaniu dzieci za przyczyną otoczenia; nie był to jej wewnętrzny wybór ani swobodnie realizowana chęć. Dolly była więc kobietą mającą stosowne uznanie dopóki spełniała oczekiwania, dopóki pasowała, dopasowywała się, nie wystawała i nie sprawiała problemów, choćby natury „salonowej” — jak Karenina. Miała więc Dolly swą przestrzeń do życia, bezwzględnie, brutalnie ograniczoną, uzależnioną, określoną przez wymagania innych.

Dziedziczone nawyki moralne, żywe w otoczeniu Dolly, warunkowały sytuację, w której jedynie spełnianie oczekiwań zapewniało jej szacunek. Dalszą konsekwencją jest fakt, abstrahując od jej egoistycznych czy samoobronnych motywów, że na obraz i podobieństwo wzorców jakim ona sama podlegała, zgodnie z presją której podlegała, wychowywała ludzi, którzy siłą rzeczy żyć będą w świecie innym niż ona sama żyła — w przyszłości, której Dolly nie знаła.

Czyżby panowało, nawet nieświadome przekonanie, że ten punkt, w którym ludzie się w danym momencie znajdują, ta moralność, te idee, są tak doskonałe, że będą trwać, że są najlepsze z możliwych i najlepsze co można zrobić to podtrzymywać to co istnieje?? Jest to logika przypominająca wypowiedź Panglosa: „Dowiedzione jest - powiadał — że nic nie może być inaczej; ponieważ wszystko istnieje dla jakiegoś celu, wszystko z konieczności musi istnieć dla najlepszego celu. Zważcie dobrze, iż nosy są stworzone do okularów; dlatego mamy okulary. Nogi są wyraźnie stworzone po to, aby były obute; dlatego mamy obuwie. Kamienie są na to, aby je ciosano i budowano z nich zamki; dlatego jego dostojność pan baron ma bardzo piękny zamek: największy baron w okolicy musi mieć najlepsze mieszkanie. Świnie są na to, aby je zjadać; dlatego mamy wieprzowinę przez cały rok. Z tego wynika, iż ci, którzy twierdzili, że wszystko jest dobre, powiedzieli głupstwo; trzeba było rzec, że wszystko jest najlepsze” [6]; a kobieta żyje na to, aby rodzić i wychowywać dzieci. W takim przypadku rzeczywiście kształtowanie otwartości mogłoby spowodować zbędne dywagacje i próby eksperymentów do niczego nie prowadzące - skoro wszystko co było do osiągnięcia osiągnięto, ważne jest nie utracić poziomu, na który wdrapano się — i ładnie nazwano to podtrzymywaniem tradycji. Sama Dolly nie została wychowana, bardziej tu pasuje słowo „ukształtowana”, tak aby pasować i nie mieć braków, spełnić nadzieje rodziny — znaleźć sobie odpowiedniego męża, to przecież dawało uznanie z kolei jej matce.

Postępując w analogiczny sposób kształtowała swe dzieci tak, aby wyrosły na określonych ludzi: męskich mężczyzn, kobiece kobiety. Dolly musiała odpowiednio formować swe potomstwo. Wiedziała także, lub choćby przeczuwała, że odszczepieńcy, nie wiodą łatwego życia i przed tym jakimś nieznanym, ale na pewno niełatwym i groźnym życiem chciała ustrzec bliskie sobie istoty. Łatwość też była wartością. Należało więc zapobiegać nieszczęściu, wypatrywać go w trosce, tak aby przewidzieć ewentualne zagrożenia. Tak aby córki były kobiece, pragnęły mieć męża i dzieci, tworzyć dom, nie wnikały w nie przystające im sprawy, które nie pasują do naturalnych skłonności i naturalnych predyspozycji kobiety.

Mała dziewczynka może przecież być zainteresowana rzeczami, które w przyszłości będą jej nie przydatne, albo, co gorzej mogą przeszkadzać w osiągnięciu celu. Zainteresowania te są zbędne, są stratą czasu i energii, marnowaniem czasu i energii. Tak jest wtedy gdy „osiągnięcie celu” i „cel” jest z góry określony, opisany, zatwierdzony przez jakąś większość, która ma siłę przez swą liczebność i tę siłę wykorzystuje. Jak w życiu wiernego którejś religii: cel jest dany i określony, celem jest życie

wieczne, cel jest z definicji szlachetny, szczytny, niepodważalny a środkiem do osiągnięcia celu jest życie na ziemi. Czy daleko stąd do stwierdzenia, że „cel uświęca środki”?

Różnymi więc środkami dziecko jest formowane na dobrego człowieka. Wskazywane mu są i wpajane wartości: dobro, zło, obowiązek, szlachetność, wszelkie cechy i zachowania pożądane i niepożądane, poprawne pragnienia, odpowiednie uprzedzenia, pokazywane są możliwe konsekwencje, ale tylko te, których pokazanie nie zaszkodzi dobremu wychowaniu. Wpajany jest określony, niepodważalny podział. Do określeń „dobro” i „zło” dopisywane są postawy i zachowania. Emocje, potrzeby, zwykłe chęci zostają przyporządkowane do kategorii i określone jako „dobre” lub „złe”.

Żeby dokonać takiego dzieła potrzeba oduczać szukania, które może prowadzić na manowce względem pożądanych wartości, trzeba definiować, rozwijać pożądane cechy, negować te uznane za zbędne. Autorytarnie decydować i przekazywać co jest potrzebne a co nienormalne, arbitralnie dzielić świat na części i je oznaczać. Wskazywać wszystko jak i to że psa się nie je a krowę tak, bo pies jest przyjacielem a krowa jest pożywieniem, a ci co czynią odwrotnie są gorsi, a są gorsi ponieważ nie wiedzą, co jest zgodne z naturą, a co jest występkiem przeciw naturze, przeciw naturze człowieka i przeciw prawom boskim.

Gdyby Dolly wypadło kiedyś rozstrzygać podobne kwestie zapewne żał byłoby jej tych innych ludzi, występnych, i widziałaby wartość w ich nawracaniu i ratowaniu, ale jestem przekonana, że nie chciałaby aby jej dzieci nawracały, ponieważ, mimo iż cel byłby szlachetny, to obawa byłaby większa, że narażone byłyby na deprawację. Ważne więc też było trzymać dzieci z dala od zagrożeń, odsuwać i eliminować z ich horyzontu wątpliwe zjawiska. Ciekawość w tym aspekcie jest szkodliwa.

Dolly potrzebowała produktu: dla potwierdzenia swej wartości, dla swego spokoju i wygody, produktu zbliżonego do ideału i wzorca, produktu podobnego do Kitty.

Kitty. Taka wrażliwa, skromna, dbająca, niekonfliktowa, słodka, infantylna, bezrefleksyjna, idealna. Kitty przykrojona. Kobieta, kobieta kobieta — efekt udanej operacji wychowania — człowiek okaleczony. Zrobiona na istotę, która będzie odpowiadała jakiemuś innemu, zrobionemu człowiekowi, jakiemuś człowiekowi ukształtowanemu na męskiego mężczyznę, który pragnie mieć żonę i dobry dom, którego ukształtowała matka podobna do Dolly, któremu nadano cele i wartości, tak aby pasowały do wartości i celów zgodnych z panującymi wyznacznikami.

Rodzice, a szczególnie zobowiązana matka, żyjący w pragnieniu i strachu, dążą do rozwoju cech, które mogą dać dziecku określone szczęście. Grozą przejmują dopiero fakt, że szczęście dziecka nie jest oczekiwaniem osiągnięcia i stwierdzenia przez nie takiego stanu, ale związane jest z określonymi faktami i czynami, które mają je spotkać i które ma zrobić, a które z założenia uszczęśliwią — bo taka jest natura ludzka.

Szczęście jest zdefiniowane jako określony zbiór sytuacji, do których trzeba dążyć i które należy osiągnąć — w odpowiedniej kolejności. Szczęście zależy od stopnia realizacji planu, składającego się z sytuacji i zdarzeń uznawanych za dające spełnienie. Związane więc jest z poglądami, wrażeniami i reakcjami u innych ludzi i oparte na określonych i uznanych za stałe i trwałe w powiązaniach: mąż to szczęście, dziecko to szczęście i cierpienie z nimi związane to też szczęście, uszczęśliwianie innych to szczęście.

Tak wychowany człowiek jest jak Gwynplain: ukształtowany w określonym celu, mający spełniać określoną rolę, do której został przystosowany, bez udziału swej woli, przemocą. Tak ukształtowana psychika ludzka przywodzi mi na myśl stopy Japonek. Gwynplain'owi udzielono pomocy w tym, aby mógł pełnić funkcję jaką wybrali dla niego inni, aby łatwiej mu było wywoływać określone reakcje.

Niewątpliwie gdyby nie operacja nie udawałoby mu się tak bezwiednie i łatwo rozśmieszać publiczności. A to było okaleczenie, jego ciało zostało zdeformowane. „Niewątpliwie, tajemnicza wiedza (.....) cyzelowała to ciało w jego pierwszych latach życia i z premedytacją tworzyła taką właśnie twarz. Nauka ta, biegła w cięciu, przykrawaniu, podwiązywaniu, rozkroiła te usta, uczyniła obwisłymi wargi, obnażyła dziąsła, rozciągnęła uszy, rozluźniła układ chrząstek, zakłóciła kształtność brwi i policzków, poszerzyła muskuł jarzmowy, zatarła szwy i blizny i naciągnęła skórę na uszkodzone miejsca, zachowując błazeński wygląd nadany tej twarzy. I tak to właśnie kunszt, potężny i głęboki, stworzył maskę ową, Gwynplain'a. Takim jak on człowiek na świat nie przychodzi.” [7] On był doskonały w realizacji tego, do czego został ukształtowany. „Gwynplaine rozśmieszył nawet katar.” [8]

„To chirurgiczne rzeźbienie mogło być przeprowadzone skutecznie jedynie na dziecku zupełnie małym, nie rozumiejącym więc co się z nim dzieje, na dziecku, które łatwo sądzić mogło, że rana —

to tylko choroba." [9]. Miał też pewną możliwość, szczelinę: „najsilniejszym natężeniem woli przy największym skupieniu całej swojej uwagi, jeżeli żadne nieprzewidziane wzruszenie nie zakłóciło napięcia jego wysiłku, udawało mu się zawiesić na chwilę wieczny śmiech swojej twarzy i rzucić na nią coś na kształt zasłony tragicznej (...). Wysiłku tego nie robił Gwynplaine nigdy prawie, dokonywał się on bowiem kosztem i bólu, i nieznośnego wprost napięcia. I najmniejsze zakłócenie uwagi, najdrobniejsza emocja wystarczały, by śmiech ów, przegnany na chwilę, nieubłagane jak przyptyw morza powracał i znów pojawiał się na jego twarzy. I tym stawał się wyrazistszy, im silniejsze było wzruszenie, którego doznawał Gwynplaine." [10]

Wychowanie ukierunkowane na osiągnięcie ściśle, z góry, określonego celu, człowieka o określonych cechach podobne jest do przeprowadzenia opisanej deformacji. Jeżeli skutek ma być zgodny z oczekiwaniami, restrykcyjnymi warunkami i konkretnie określonymi wzorcami, czyli jeden człowiek ma odpowiadać warunkom określonym przez innych ludzi, wyznawać określone wartości, dążyć do oznaczonych celów, mieścić się w ramach i nie wykraczać poza granice, to wychowanie i wpływ jaki w tym celu jest wywierany są analogiczne do odkształcenia, jakiemu pod względem fizycznym poddano Gwynplaine'a.

Pewne cechy muszą zostać powiększone, odpowiednio wyolbrzymione — stosownie do oczekiwanych wymiarów. Rozwój innych musi być zahamowany i wytłumiony. Jeszcze inne trzeba wywołać, sztucznie pobudzić ich pojawienie się i prowadzić odpowiednie przekształcenia. Podobnie z pragnieniami i potrzebami. Jeśli objawiają się te pożądane trzeba je usztywniać, utrzymywać, aby w procesie rozwoju nie zanikły. Tylko operacje, jak ta na Gwynplaine budzą grozę i przerażenie, a te na psychice dziecka i ogólnie człowieka są popierane, akceptowane, pożądane. Powstaje błędne koło: kobiety kształtuje się tak aby pasowały do wzorcowo ukształtowanych mężczyzn, a mężczyźni kształtuje się tak aby pasowali do wzorcowo ukształtowanych kobiet.

Do tego jeszcze trzeba podtrzymywać sytuację, w której te ukształtowane postacie będą chciały siebie nawzajem, uzależniały się nawzajem i widziały swe szczęście w jednego rodzaju określonych relacjach. I wszystkim nadawana jest wartość pochodząca od bezimiennej tradycji, dodatkowo skalowana jest natura, przedstawiana jako pierwotna determinanta istniejącego status quo.

Przeprowadzana deformacja ma na celu ukształtowanie formy, której zadaniem jest pasować do innej ukształtowanej formy. Skutkiem jest funkcjonowanie obok siebie zdeformowanych, okaleczonych, poprzycinanych istnień, dopasowanych do wyobrażeń, podlegających naciskom pochodzącym z lęku, z przekonań innych, którym przyprawiono „gębę”. Podobne zależności jak istniały tak istnieją nadal, ciągle ludzie są deformowani i klasyfikowani i to w tzw. dobrej wierze.

Świat taki: podzielony, określony i oznakowany to świat zamknięty. To ZOO. To świat bez okien i klamek, pełen istot z lękiem przestrzeni, przekonanych, że jeśliby znalazły się gdzieś poza to zginą: bez nadziei, bez sensu, bez celu. A przecież nie ma nic piękniejszego niż człowiek swobodny, wolny, zdolny patrzeć własnymi oczami.

Przypisy:

[1] W. Gombrowicz *Ferdydurke*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1993, str. 70

[2] L. Tołstoj *Anna Karenina*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2008, str. 205

[3] L. Tołstoj *Anna Karenina*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2008, str. 212

[4] jw. str. 205

[5] jw. str. 205

[6] Wolter, *Kandyd czyli optymizm*, Beskidzka Oficyna Wydawnicza Ltd., Bielsko-Biała, str. 13

[7] W. Hugo, *Człowiek Śmiechu*, Oficyna Wydawnicza Most, Warszawa 1992, str. 163

[8] jw., str. 164

[9] jw., str. 165

[10] jw., str. 165

Dorota Zdrojewska

Ukończyła Wydział Nauk Ekonomicznych na Uniwersytecie Warszawskim. Napisała pracę magisterską o ekologii. Obecnie pracuje jako księgowa i podjęła podyplomowe studia

(Publikacja: 10-12-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7006) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7006>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl